dakcyi Tygodnika Lekarskiego Krakowskiego

WARSZAWA, D. $\frac{3}{15}$ STYCZNIA. № 26. ROK 1863.

PRZYJACIEL ZDROWIA.

„Źródłem szczęścia, pomyślności i potęgi każdego narodu, jest ludność i jéj zdrowie.“

Cena *w Warszawie rocznie* Rsr. 4. *Półrocznie* Rsr. 2. *Kwartalnie* Rsr. 1. *Na Prowincji i w Cesarstwie* za pośrednictwem poczty bez kopert *rocznie* Rsr. 4 kop. 93; *półrocznie* Rsr. 2 kop 46½. — Prenumeratorowie *z Cesarstwa* obok opłaty Rsr. 4 kop. 93 dopłacają jeszcze na koperty rocznie Rsr. 1, półrocznie kop. 50; ci zaś co już prenumerują inne pisma w kopertach nie ponoszą już tego wydatku. — Prenumerować można w Warszawie we wszystkich księgarniach i kantorach, Redakcja w Warszawie, róg ulicy Chmielnéj i Marszałkowskiéj Nr. 1559*b* w mieszkaniu Dra *Gregorowicza.* — Przyjaciel Zdrowia wychodzi co dni 15 to jest: 1 i 15 każdego miesiąca. — Pojedynczych numerów nie sprzedaje się. — Expedycja główna w księgarni A. Nowoleckiego, Krak.-Przedm. Nr. 457.

TREŚĆ NUMERU.

UWAGI HYGIENICZNE

nad stanem zdrowia mieszkańców wsi i miast.

(Dalszy ciąg).

Za granicą we wszystkich warstwach społeczeństwa jest mnóstwo *szarlatanów,* u nas liczba ich jest ograniczona. Odnosząc szarlatanizm do sztuki lekarskiéj, spostrzegamy, że jest on wszędzie specjalny, t. j. szczegółowy. Każdy z szarlatanów, utrzymuje, że uposażony jest wyłącznym darem szczególnego leczenia pewnych tylko chorób i na nie posiada środki zaradcze, nieomylne. Szarlatanów, wszystkowiedzów jest bardzo mało, za to sława ich rozgłośna i ustalona. Do liczby tych ostatnich należeli Augustynki, Łukaszki tak sławni przedtém w naszym kraju. Szarlatani polscy, głośni i znani w każdym zakątku naszéj ziemi, tém różnią się od szarlatanów zagranicznych, że ustalenie swojéj sławy nie zawdzięczają własnéj przewrotności i zręczności, ale położonéj w nich *wierze.* Po największéj części są to ludzie z ludu, nieumiejący ani czytać, ani pisać, bez żadnéj są nauki. Żeby niedługo zatrzymywać uwagę Sz. Czytelników w tym przedmiocie, wyjawiamy o nich nasze zdanie. — Siła nadprzyrodzona, którą ogół przypisywał słynnym a bez żadnéj nauki lekarzom, nie może być czém inném, jak jasno-widzeniem na jawie. Na poparcie tego twierdzenia przytaczamy przykład, który rzucić może pewne światło na poparcie naszego twierdzenia. — Wiadomo, że zmarły niedawno w okolicy Szydłowca owczarz Kwiatkowski, należał w ostatnich latach do najsłynniejszych samowiednych lekarzy. Zdarzyło mi się w podróży spotkać na popasie bardzo poważnego obywatela, który szczegółowém objaśnieniem, naprowadził mnie na późniéjsze ocenienie nadprzyrodzonéj siły Kwiatkowskiego. Obywatel ten, dotknięty chorobą wewnętrzną, jechał do Warszawy na poradę, w przejeździe wstąpił z ciekawości do sławnego owczarza, i żądał jego rady. Było to pod wieczór — Kwiatkowski oświadczył, żeby został do jutra, obywatel niechciał czekać, ale żądał jego rady zaraz. „Dziś niemogę, odrzekł Kwiatkowski, bo bym Panu powiedział *głupstwo,* a jutro, to co innego.“ Z tego przykładu okazuje się, że Kwiatkowski nie zawsze był usposobiony do odgadywania chorób, że były chwile, w których czuł się niemocnym, i że miał przeświadczenie o stanie swojéj niemocy. Że jednak ten człowiek, rzadki w swoim rodzaju, nie miał żadnéj nauki, siłą jasno-widzenia na jawie, odgadywał choroby, ale nie umiał

je wyleczać. Może być, że jest w różnych stopniach jasnowidzenie na jawie, i dla tego dar skutecznego wyleczania chorób jest tak rzadki. — Na poparcie tego twierdzenia przytaczamy inny przykład. W czasie pobytu mego w uniwersytecie w Louvain, zjawił się w Belgji *Driske Nypers,* młody włościanin, obdarzony siłą wyleczania z reumatyzmu, i artrytyzmu. Siłę tę wewnętrzną odkrył w sobie przypadkowo. Jeden z jego krewnych cierpiał od pewnego czasu na bóle artrytyczne. Razu pewnego przyszedł doń Dryske w celu odwiedzenia go, a wzruszony nieznośném cierpieniem chorego, przykładał swoje ręce w miejsca najdotkliwszego bólu, w prostéj myśli złagodzenia go; chory po pewnym czasie uczuł się lepiéj, ból zmniéjszał się, pragnął więc, żeby Dryske jak najczęściéj powtarzał suche nacierania. Po pewnym przeciągu czasu, chory zupełnie został wyleczony, a Dryske stał się przedmiotem ogólnego podziwu. Sława jego rozeszła się po całym kraju. W Belgji reumatyzm i artrytyzm są chorobami domowemi, rozrywano téż Nypersa na wszystkie strony, a gdzie przybył taki u drzwi jego mieszkania był natłok, że dla utrzymania porządku, potrzeba było pomocy miejscowéj policji. Nie przepisywał on żadnych lekarstw, nie wdawał się w badania choroby, leczył tylko na sucho, własnemi rękami. Po trzech latach wysilenia się umarł w bardzo młodym wieku. — Leczenie tego rodzaju jak naszego Kwiatkowskiego, i belgijskiego Nypersa i im podobnych, nie można zaliczać do rzędu szarlatanerji, ludzie ci są skromni, nie robią o sobie żadnego rozgłosu pismami publicznemi, sława ich rośnie wraz z liczbą chorych do nich zgłaszających się, dla nauki zaś, będą oni zawsze przedmiotem głębokich badań.

Ale w kraju naszym w szczególności, jest inny rodzaj szarlatanów, rozproszonych po całym kraju w charakterze urzędowym, zamieszkują oni miasta, miasteczka, i są w najbliższéj styczności z ludem wiejskim i z całą warstwą ubogich mieszkańców miast. — Jest to klassa tak zwana — *felczerska.* W liczbie téj najwięcéj jest na prowincji żydów, po większych zaś miastach przeważa liczba felczerów chrześcijan.

Dwie są klassy felczerów, starszych i młodszych. Pod względem naukowym nie zachodzi między niemi różnica, bo po skończonéj nauce w szkole felczerów, dla otrzymania stopnia starszego felczera, potrzebuje dwóch-letniéj praktyki w charakterze młodszego felczera. Dla odbycia téj praktyki starają się zwykle o posady rządowe, a w ich braku osiedlają się po większych i mniéjszych miasteczkach, gdzie otwierają tak zwane razury, czyli golarnie. Liczba ich jest może niedostateczna dla potrzeby mieszkańców kraju, a jednak jest szkodliwa pod względem niewłaściwego i nieprawnego spełnienia swych obowiązków, i dla tego powodu nadajemy im miano — *szarlatanów.* — Aby wyświecić choćby w przybliżeniu naturę szarlatanizmu, trzeba koniecznie dojść do jego źródła. Jak powstał szarlatanizm? jest to najpierwsze i najważniéjsze pytanie. Liczne w tym względzie badania przekonywają, że początek jego jest w potrzebie niezależnego utrzymania swojego bytu. Przyczyna więc tak jest zasadna, że niéma co przeciw stawić, bo każdy człowiek żyć potrzebuje, a zatém powinien zarabiać. Pytanie teraz drugie nastręcza się, czy każdy zarobek jest godziwy?

Wedle najogólniéjszéj zasady, żadna praca nie hańbi człowieka. Owocem pracy jest zarobek moralny i materjalny. Zarobek moralny jest tém dla człowieka, czém powietrze dla życia, nie wyżywia ono organizmu naszego, ale żyć bez niego niemożna. Zarobek materjalny odnosi się wyłącznie do pieniędzy, czyli do środka zaspakajającego każdodzienne potrzeby człowieka, bez których organizm nasz żyć nie może. Pierwszy, zarobek moralny, sprowadza sławę za życia i nieśmiertelną pamięć po śmierci; drugi, zarobek materjalny sprowadza dobry byt, fortunę. Stosownie do ukształcenia człowieka, jego zasad, wychowania, stosunków, namiętności, i różnych jeszcze przyczyn i okoliczności, wyrabia się w człowieku większa lub mniéjsza pożądliwość zarobku. Rodzaj pracy

wiele wpływa na większy lub mniéjszy zarobek, najczęściéj liczba godzin poświęconych pracy nieodpowiada ilości zarobku, stosownie do tego, czy ta praca jest umysłową, czy téż fizyczną. W pracy umysłowéj zachodzi także różnica co do zarobku, jak i w pracy fizycznéj; dziejopis ślęczący nad dziejami swego kraju, lub całego świata, mniéj zarabia stosunkowo do czasu, od bankiera, wekslarza lub lichwiarza pracującego umysłowo pieniędzmi; wieśniak pracujący około roli i gospodarstwa, mniéj zarabia stosownie do czasu, od rzemieślnika pracującego jak on fizycznie. W sztukach pięknych, do których dołączamy teatra i muzykę, wyjątkowo tylko popłaca talent, ale często bardzo dzieje się, że i w tym razie niéma zachowanéj miary oceniania prawdziwych a wyższych zdolności. Są znowu zarobki bez wielkiéj pracy, ani umysłowéj, ani fizycznéj; do nich należą po ukończonéj nauce lekarze i felczery, a są zarobki bez żadnéj pracy, do których należą wielcy bogacze, przez dziedzictwa, spadki, żeniaczki i t. d.

Ponieważ zarobek czyli pieniądz jest procentem od kapitału pracy, każdy więc człowiek w miarę możności zapracowania, powinien mieć właściwy od swego kapitału procent. W ten sposób nikt z pracujących nie powinien skarżyć się na mały zarobek, bo ten jest słusznym i z prawa przynależnym mu procentem od kapitału jego pracy. Czy tak jest, niech odpowiedzą ekonomiści polityczni. Co do nas wracamy do kwestji godziwego zarobkowania, którą wywołała sztuka balwierska. Felczer przy zasobach naukowych swojego stanu, przy sumiennéj pracy, przywiązanéj do jego obowiązków, ma dosyć znaczny kapitał, aby mu się procentował. Golenie, strzyżenie włosów, dopatrywanie rannych, pielęgnowanie chorych, puszczanie krwi, stawianie baniek, pijawek, dawanie enem, wyrywanie zębów, w razach nagłych nadstawianie wybitych ze wstawów, lub doraźne zestawianie złamanych kości, szczepienie ospy, a nadto roztwieranie trupów w poszukiwaniach sądowych, powinny mu zapewnić odpowiedni kapitałowi pracy, zarobek. Na nieszczęście tak nie jest, bo wszyscy skarżą się na brak zarobku, aby tym sposobem pokryć nieprawość jego. Cóż oni robią? zapisują recepty, frymarczą przysposobionemi przez siebie lekami, sprzedają rozmaite specyfiki, wmawiają w ludzi choroby, i puszczają im krew, maszynką, bańkami, lub pijawkami, wszystko dla miłego grosza.

Praca tego rodzaju jest pracą niegodziwą, a tém samem i owoc jéj — zarobek, jest zarobkiem niegodziwym. Praca taka i zarobek są nieprawością, są oszustwem, są rozbojem publicznym, i dla tego daliśmy jéj miano szarlatanerji. Każdy więc rozumie, jakie do szarlatanerji przywiązane jest znaczenie. Oszust, jest to najniebezpieczniéjszy człowiek na świecie, ściga go prawo, otworem mu stoi więzienie, potępia go publiczne sumienie. W naszém społeczeństwie zgraję felczerów wiejskich, miasteczkowych i praktykujących w uboższéj klassie mieszkańców miast dużych, otacza pewne zaufanie, nie uważają ich za pomocnika lekarza, ale za coś wyższego nad samego doktora. Dla czego? Dla tego, że niema wiary w nauki, że rozum przynależny człowiekowi, jest niedojrzały, że felczer jest pośrednikiem między chorym a doktorem, że on, lub u niego golą brody, a nie u doktora, że tam w razurze, nasłucha się wieśniak, czy biedny mieszczanin, różnych przechwałek niby naukowych, rozumie się na swoją korzyść powtarzanych, że wreszcie był w wielkich szpitalach, gdzie tysiące umierało ludzi, a ostatecznie, że zdaje się ludziom, że jego felczerska mość, tańszą jest godnością od doktora. Wielce też pomaga i to, że związki małżeńskie felczerów zawierane są zwykle w drobnem mieszczaństwie, ztąd pokrewieństwa, kumostwa, zbratania się, ztąd rozgłos i sława. Jak nie można w nikogo wmówić, że jest, lub żeby był głupim, bez przekonania go, a przynajmniéj siebie, że tak jest, tak znowu nic niema łatwiéjszego, jak wmówić w kogo, że jest mądry i bardzo naukowy, chociaż ów pacjent wie dobrze, że tak nie jest, bo każdy człowiek mniéj więcéj zna siebie samego najlepiéj. Udaje więc przed ciemnym gminem, że

tak, jak on utrzymuje, jest w rzeczy saméj, i przybraną często powagą rekrutuje w koło siebie znaczną klientelę, którą, po zgromadzeniu jakiego takiego grosza, ma za nic, i poniewiera nią: to nadaje mu imie *mądrego*. Felczer, ulubioną jest osobą ludzi, lubiących trudnić się leczeniem; z tego też względu w łaskach jest u kobiet, a że one lubią się popisywać z heroizmem emetyku, glauberskiéj soli, wiedeńskiego trunku i t. d., a nie znajdują w felczerach żadnéj naukowéj opozycji, ale owszem potakiwanie, że wszystko co zrobiono, było zastosowane najlepiéj, bo niedawno taki sam był wypadek, a sam doktór niezapisał co innego, tylko to samo, co dała W^{na} Pani. — Tryumf ten sztuki lekarskiéj, reprezentowanéj przez W^{na} Panię, przechodzi wszystkie tryumfy otrzymane na scenie, na polu bitwy, w gronie uczonych. On nawzajem jest przedmiotem ustawicznych pochwał, bo tak jest biegły w swojéj *sztuce* (?), że gdzie jest, to obejdzie się bez doktora. („Przytém zbyć go można za tańsze pieniądze"). Otóż trafiła kosa na kamień.

Wieśniak z innych powodów garnie się do felczera. Przedewszystkiém pamiętać należy, że nasz chłop mało komu co wierzy, jeden tylko żyd pachciarz, czy arendarz ma serce naszego ludu. Nie lubi go z powodu różnicy religji, za to wiąże go z nim cóś, czemu trudno nawet uwierzyć. Tym węzłem spojni chłopa z żydem jest to, że dotąd w społeczeństwie nic nieznaczyli obydwa. Oba stanowili przez równy przeciąg czasu najniższy szczebel społeczeństwa, deptany i gniecony przez wyższe warstwy, a jakkolwiek różnią się między sobą pod względem wyobrażeń światowych, w tem, że byli nieszczęśliwi nieróżnili się wcale między sobą. Zbliżenie to jednych do drugich i wzajemne do siebie przywiązanie, ma po części swoje źródło w religji. Ale w tym razie, t.j. w pojęciach religijnych, któremi powoduje się człowiek, wielka zachodzi różnica między chłopem a żydem. Żyd przez naukę swojéj religji jest człowiekiem *racjonalnym*; chłop zaś jest człowiekiem *idealnym*. Pierwszy szuka szczęścia dla siebie i dla swéj rodziny tu na ziemi, drugi spodziewa go się w niebie; żyd żyje samą teraźniéjszością, ztąd jego nieustanna ruchliwość i umiejętne korzystanie z czasu; chłop żyje samą przyszłością, czas liczy na *bez rok*. Żyd wszystko przedsiębierze co rozważy rozumem, fantazja uczucia jest mu obcą; chłop więcéj czuje jak rozumie, dla nabrania fantazji ucieka się do trunku. Żyd w księgach talmudycznych znajduje przepisy towarzyskiego życia, uczy się ich codziennie, umie je na pamięć i niemi kieruje się przez całe swoje życie. Chłop przez całe życie słyszy wykład słowa bożego w kościele, i umie na pamięć siedm grzechów głównych. Jeden i drugi są pokorni i cichego serca; żyd ubolewa nad losem Izraela, chłop boleje nad swoją dolą. Po utracie wszystkiego wolny został żydowi przystęp tylko do — pieniędzy, — ztąd wzrost zamożności żydowskiéj: chłop straciwszy pamięć nawet lepszych niegdyś czasów, wzdycha do jedynego *ideału*, a nim jest własność zagrody, dlatego też biedny; mimo téj różnicy w pojęciach, i żyd i chłop zarówno lubią pieniądze, pierwszy chciwie go gromadzi i nim obraca przez rozum; drugi chciwie go zgromadza i chowa przez miłość świecącéj blaszki, i przez brak rozumu. W nieszczęsnéj godzinie śmierci żyd poświęca wszystko dla ratowania życia, sprowadza lekarzy, kupuje lekarstwa, nic nie szczędzi, byleby wyzdrowiał; chłop najspokojniéj wyczekuje godziny śmierci, patrzy na przybory pośmiertne które szyją w jego gasnących oczach, i rozporządza pogrzebem i pośmiertném nabożeństwem, ilością świec, księży i t. d. na wszystko nie szczędzi pieniędzy, które przez długi czas spoczywały w ukryciu, ale nie postanie w głowie jego, że trzebaby ratować się, sprowadzić doktora, wziąść lekarstwo, bo chłop żyje samą przyszłością, i dlatego niedba o życie ziemskie, a żyd żyje samą teraźniéjszością, i dla tego kocha życie. Dla tych samych powodów chłop nie oszczędza się, naraża zdrowie na wiele niebezpieczeństw, zwłaszcza w karczmach, na targach, jarmarkach i odpustach; żyd szanuje swoje zdrowie, wie, że ono jest główną sprężyną życia i zarobku, jest też wstrzemięźliwy:

rzadko kiedy nadużywa przyjemności życia. — W pożyciu swojém żyd szanuje chłopa więcéj, jak chłop żyda; — żyd rozmawiając z chłopem, dwoi mu, chłop wyjątkowo tylko, przez wzgląd na wiek podeszły mówi doń *wy*, najczęściéj mówi mu z góry *ty*. W stosunkach między sobą i obejściu się, żyd grzeczniéjszy jest względem chłopa, jak on względem żyda, kiedy ten ciągle chłopu dwoi, to ów przeciwnie nieustannie żydowi wymyśla. Rozumem i taktem żyd rozstrzyga interes, chłop uczuciem i dobrem dla żyda usposobieniem ustępuje mu. I tak zawsze żyją z sobą w zgodzie i w najlepszych stosunkach. Stanowisko żyda w ludności chłopskiéj jest nadzwyczaj ważne, we wszystkich sprawach, zamysłach, postanowieniach chłopskich, żyd zawsze jest pośrednikiem, bez jego wiedzy i rady nic się stać nie może. On ma przystęp wszędzie, najtwardszy upór rządcy, pana, czy urzędnika, przezwycięża swą cierpliwością; każą mu przed drzwiami czekać pół godziny, on czeka sześć; każą mu przyjść rano, on jest już przededniem; każą mu jechać do dnia, on jedzie na całą noc. Wszystkie wiadomości bieżące w okolicy i zdala on odbiera najpierwéj i najpierwszy je roznosi; kiedy potrzeba pieniędzy, nietrzeba go się prosić, ale powiedzieć i wskazać pewność oddania. Prawda, że nielitościwe pobiera procenta, ale w chwilach naglących jest wielką pomocą. Z dłużnikiem obchodzi się wyrozumiale, bez piróżnicy wszystko co mu się da, uważa za pieniądz, bo wszystko umie spieniężyć, dla tego żyd dla chłopa i pana jest bardzo wygodnym wierzycielem. Heroizmu sumienności niema w żydach, ale i wyrachowane oszustwo jest bardzo rzadkie. Dla tych wszystkich i wielu bardzo innych powodów, chłop ma wiarę w felczera żyda; wchodzi do niego jak do karczmy, tam go szanują, tam o wszystko się targuje, z doktorem niema targu, a chłop tego nienawidzi. Do żyda felczera, chłop wchodzi jak jest, obłocony, brudny, z czapką na głowie; do doktora nie wpuszczą go zabłoconego, służąca każe czekać, jest ktoś, „przyjdźcie późniéj,“ chłopu zdaje się, że niema czasu, odchodzi i nie wraca; jeżeli widział się z doktorem, ten radzi mu, (słusznie), aby udał się do szpitala, tem słowem — już go od siebie odstręczył, już stracił doń serce. W początku rozprawy dotknęliśmy przedmiotu szpitali, mówiąc, że chłop polski ma do nich wstręt. Zgłębiając bliżéj przyczynę tego wstrętu, trzeba ją odnieść wyłącznie do *przesądów*, które wszędzie we wszystkich krajach wstrzymywały rozwój naukowego postępu w ogólności i przyczyniały się w szczególności do pogorszenia stanu zdrowia mieszkańców. Im więcéj jest naród jaki *idealnym*, tem więcéj jest w nim zakorzenionych przesądów, a im naród taki silniejszego jest umysłu, a zarazem pozbawiony jest wiadomości naukowych, rozdzielających fałsz od prawdy, wykorzenienie przesądów, tém jest trudniejsze. Przesądy rosną wraz z człowiekiem. Od dziecka krępuje go *przesąd* w powijaki, które gniotą mu piersi, żołądek, cały brzuch, ręce i nogi, dziecko krzyczy nieznośnie, otaczająca go gawiedź, cieszy się, bo to dobry znak, kiedy *wrzeszczy* to *rośnie*. *Przesąd* ten powijania a raczéj krępowania dzieci w brudne i zanieczyszczone powijaki, sprowadza mnóstwo chorób dziecinnego wieku, które po największéj części zaniedbane, sprowadzają śmierć. W wielu bardzo domach przez nieumiejętne powijanie, tworzą się ułomności, którym późniéj sztuka lekarska nie umie już zaradzić. Ale *w przesądzie* tym, powijania dzieci, ukrywa się spekulacja matek, utrzymujących, że dziecko mocno powite śpi dłużéj i spokojniéj, ztąd więcéj wolnego czasu dla matki, którą obowiązki macierzyńskie nie zwalniają od obowiązującéj pracy.

Dziecko ma już zęby, już ma rok, a jeszcze karmione jest piersią matki. *Przesąd* mocno zakorzeniony nie przyjmie rady, że karmienie to *rok i sześć niedziel*, półtora roku, a nawet i dwa, jest dla dziecka niezdrowe. bo pokarm ten niema już przymiotów wyżywiających organizm, ale wycieńcza go, sprowadzając niepotrzebne rozwolnienie, a tém samem nieustanne drażnienie trzewiów. Na 10,000 matek nie wiem czy jedna uwierzy, że to prawda! — Wyrosło już dziecko z wieku dzieciństwa, roz-

poczyna się więc jego edukacja. Jaka? Słuchanie bajek, o strachach, o upiorach, o zaklętych księżniczkach, królewiczach, strzelcach, kaczkach i t. p. Występują na sceny upiory, sceny nadprzyrodzone, widma, błądzące dusze po polach w postaci małych światełek; daléj przychodzi koléj na botanikę ludową, roztwiera się czarowniczy zielnik, najrozmaitszych roślin trujących i odtruwających, są tam środki na miłość, na zazdrość, na to żeby dziewka biegała za chłopem, albo on za nią; występują tajemne środki do spędzania płodu, wywołania lub zatrzymania regularności kobiecéj, odczyniania uroków, toczą się rozprawy o chorobach, o bólach zębów, że to co boli, to tam siedzi robak, a naparzania szalejem to najlepsze. Daléj występuje filozofja, nauczająca że każdy człowiek ma swoje przeznaczenie, tak w zdrowiu jak i w chorobie, że komu godzina śmierci naznaczona, to go nie minie, a pomoc ludzka na nic się niezda. Uczą się tam i medycyny, i dowodzą, że człowiek choruje ze zbytku zdrowia, i że źle się żywi, bo na lepsze żywienie niestać go, aby nie chorował to niema nic lepszego, jak co rok na wiosnę pójść *na krew* do felczera i wziąść *proszek*, a jak człowiek zachoruje, to najlepiéj dać mu dobrze jeść i czego dobrego do napicia.

W pośrodku więc samych przesądów, których niepodobna nawet w jedną nagromadzić całość, wychowuje się młode pokolenie wiejskie. Możeż jaki człowiek po ukończonéj w ten sposób edukacji mieć jakąś wiarę w naukę taką jak np. medycyna? Możeż on pojąć że szpital na to jest obmyślony, aby w nim wyleczać ludzi z chorób, kiedy on przeciwnie słyszał, że tém zabijają tylko ludzi głodem, a co gorsza, ciała nie schowają nawet do świętéj ziemi, ale pokrają na kawałki, i to nawet kiedy jeszcze ciało dobrze nieostygło... Możnaż chłopu naszemu odradzać, aby niepuszczał krwi, bo tem zabija się, skraca swoje życie, — kiedy tatuś tak robili przez całe życie, a i ja tak nawykły? A zresztą cóż pomoże rada lekarza, kiedy on nawet bez niéj obejdzie się, bo felczer dbalszy o jego zdrowie, nietylko, że mu krwi upuści za 12 groszy, ale jeszcze na drugi rok zaprasza, wyraźnie przestrzegając, że jeżeli wczas krwi nie upuści, to rozchoruje się i umrze! Niech kto wytłómaczy chłopu, że niepotrzebuje proszku, (emetyku) — niedać mu go, albo też co lekkiego na przeczyszczenie, to pójdzie do felczera, ten da mu końską dawkę jalapy lub aloesu, i odbędzie się. Ale powiedz mu: człowiecze, możesz sobie sprowadzić zapalenie kiszek, — to nieuwierzy, bo felczer powiedział, że „tak będziecie czyści jak klarnet, a zkąd się tam co zapali, kiedyście dziś nic jeszcze nie jedli i nie pili?“

Przesądy w przedmiocie medycyny, wynikające z grubéj ciemnoty ludu wiejskiego, jak zaraza wniknęły w wszystkie warstwy społeczeństwa, podtrzymuje je zupełny brak oświaty, i kłamliwa uczynność felczerów i wszystkich ludzi nadających sobie prawo nieprawnego leczenia. Ludzi tych jest niezmierna liczba, bo każdy mało oświecony człowiek, po największéj części przez ludzkość, przypuszcza, że ma znajomości medyczne Ale najwięcéj lekarzy jest w towarzystwie żeńskiém. Wśród nich też najwięcéj jest *dewoctwa*, a że religia najwięcéj przyczynia się do poczęcia natchnień miłosiernych, któremi kierować powinien rozum ze zdrową filozofją, w braku więc nauki, najświętsze natchnienia w czystości ducha poczęte, stają się szkodliwemi dla społeczeństwa narzędziami. Kobieta, szarytka, dobrze zasłuży się Bogu, dopełniając z całą cierpliwością i wytrwałością, świętych obowiązków sumiennego pielęgnowania chorych. Gdyby w miejsce sekretnego leczenia chorych, przejęta ważnością swojego powołania, uczyła się hygieny,... światło téj nauki rozpromieniając wśród otaczających ją chorych i zdrowych, większąby miała zasługę, jak dzieląc między ludzi pigółki, proszki, plastry i t. d., których natury nie zna i najmniejszego nie ma wyobrażenia o chorobach, które po największéj części, tak różnorodne w każdym chorym przybierają postać, że nic łatwiejszego, nawet dla człowieka skończonéj nauki, jakim jest lekarz, jak pomylić się. Cóż więc poradzić może biedna szarytka, pani

domu, miłosierna dama, kiedy wszystkie razem wzięte, nie umieją odpowiedzieć na proste pytanie najczęstszéj choroby, co jest katar? A jakże to od tego pytania daleko jest jeszcze do leczenia!

Nie znają kobiéty przepisów obowiązującego prawa, zabraniającego leczyć komubądź bez upoważnienia, i ścigającego każdego w tym rodzaju przestępcę, jako godzącego na życie bliźniego [1]).

Odpowiedzą zapewne panie: nasze lekarstwa są tak niewinne... a zresztą my przecież nie każemy sobie za nie płacić, nie szukamy ztąd żadnego zysku. Bardzo dobrze Szanowne Panie, ale dajecie zły przykład dla drugich mniéj od was sumiennych, przezornych i roztropnych, i same nie przypuszczając tego, wzmacniacie przesądy i podkopujecie postęp oświaty narodowéj.

Każdy człowiek niech spełnia swoje właściwe obowiązki, a będzie bardzo szczęśliwy, zasłużywszy sobie na imie uczciwego i sumiennego człowieka.

Jedną radę ośmielam się podać zacnym paniom, aby uczyły się hygieny, a przejąwszy się ważnością téj nauki w życiu społecznem, nieznacznie dojdą do godności istotnych orędowniczek zdrowia, i wzrastające pokolenia pod światłą ich opieką wychowywać się będą w zdrowiu, i dojrzewać na mężów zdolnych dźwigać brzemię obowiązków społecznych względem Boga i Ojczyzny.

Niech żaden felczer nie przekracza obowiązków swojego stanu, niech nie kupczy krwią ludzką, niech radzi to o czem ma wyobrażenie i czego się nauczył, a będzie miał zawsze sumienie swoje bez skazy, wszyscy go będą szanować i nie braknie mu ani jego rodzinie na uczciwie zapracowanym kawałku chleba, i będzie żyć bez zgryzot i bez obawy być kiedykolwiek ściganym przez sprawiedliwość z powodu nadużycia swojéj sztuki. Do nich także należy rozszerzanie przepisów hygienicznych, niech się więc jéj uczą, a dobrze zasłużą się społeczeństwu i uzacnią swój stan, który odtąd popchnie ich na wyższy stopień nauki a tem samem i oświaty.

Nic niéma dla wieśniaka nieznośniejszego, jak usłyszeć ten wyraz, dyeta. Ten człowiek, który w ciągu roku, z przepisu kościoła, tak wiele ma do zachowania dni postnych, boi się *dyety* zaleconéj mu przez lekarza, gorzéj ognia! Dla tego po części powodu, ma wstręt do szpitala, i woli umrzeć w domu, jąk wyzdrowieć w szpitalu. Nie można powiedzieć, aby lud wiejski był do tego stopnia żarłoczny, żeby, jakto mówią, wierzył w brzuch swój, nie! przyczyna tego wstrętu ma swoje źródło *w przesądzie*, podtrzymującym w nich wiarę, że człowiek póty tylko żyć będzie, póki jeść będzie. W szpitalach inny jest rodzaj żywności dla chorych, jak zwykle w domach dla zdrowych, co jest bez zaprzeczenia bardzo słusznem i bardzo naturalnem. Prawda, że człowiek mocno chory, rad nierad jeść nie może, bo niéma najmniejszego apetytu, jest w walce życia ze śmiercią, ale ta śmierć najmniéj przestrasza naszego wieśniaka, a przeciwnie niezmiernie trwoży mieszkańca miast. Pierwszy z żadnym zasobem oświaty, wzrosły i wychowany w przesądach, niespodziewa się żadnego szczęścia na ziemi, ale całą przyszłość ma w niebie, po — śmierci! Mieszczan inaczéj pojmuje, jest jakiś czar wiążący go z ziemią, ze społecznością, ma słowem, jakąś przyszłość przed sobą, któréj pragnie koniecznie doczekać się za życia, a dobremi uczynkami usiłuje zasłużyć na tę samą co i wieśniak, błogą przyszłość w niebie. Dla tego mieszkaniec miejski, chętnie idzie do szpitala, a w nim nie myśli o śmierci ale o życiu i zdrowiu. Ale nie myślmy, żeby chłop przy całéj swojéj *idealności*, był obojętnym na powaby ziemskie, aby nie miał mieć porządliwości, namiętności i chęci, jest on tak samo stworzony jaki mieszkaniec miast, jak każdy człowiek, grzechy główne tak samo toczą jego ciało, jak każdego innego człowieka. Dotąd między wieśniakiem i mieszczaninem najniższéj klassy mieszkańców, bardzo mała zachodzi

---

([1]) Patrz w Kodeksie Kar Głównych i Poprawczych, od Art. 576 — 580.

różnica, pod względem wyższości naukowéj, i tu i tam napotykamy te same przesądy; tylko namiętności do wyższego stopnia rozwijają się w mieszkańcu miast, aniżeli w wieśniakach. Główną tego przyczyną jest to, że wieśniacy lepiéj są wykształceni pod względem fizycznym, zatém namiętności nie mogą nim owładnąć. W tym względzie należy porównać rodzaj pracy jednych i drugich. Są niektóre rzemiosła, lub prace nadzwyczajnie przykre, nieznośne a nawet obrzydliwe, jak np. czyścicieli, bijących bydło, obdzierający skóry padłych zwierząt, domowych stróżów, palaczów przy machinach, robotników szkła, farbiarzy, powroźników ludwisiarzy, górników, giserów i t. p. Na nich wszystkich wyraźne znać piętno fizycznego zniszczenia. Najważniejszą przyczyną tego stanu jest brak zdrowego powietrza, którego nigdy nie może być za wiele.

Wieśniak zawsze pracuje na powietrzu pełnem i otwartem, muszkuły też jego są doskonale rozwinięte, skóra jego jest jędrna, silna, plecy szerokie, twarz rumiana i zdrowa chociaż ogorzała od słońca. Robotnik miejski jest po największéj części blady, niekiedy żółty, skóra jego cienka, piersi i barki zwężone, muszkuły wątłe i t. d., a przecież jedni i drudzy są dziećmi jednéj rodziny przesiedleni tylko ze wsi do miasta.

Wieśniak w pięćdziesiątym roku jest bardzo rześki, prosty i zdrowy; mieszkaniec miejski w tym samym wieku wygląda jak starzec, pochylony jest i często bardzo zrumatyzmowany lub cierpiący podagrę. Wieśniak najczęściéj wszystkie zwysły ma zdrowe do późnéj nawet starości. okularów nie potrzebuje on nigdy; ludzi z krótkiém wzrokiem między chłopami nie ma. Przeciwnie mieszkaniec miasta zwykle utraca słuch, wzrok jego wcześnie bardzo słabnie, rzadko kiedy obejdzie się bez okularów, i wielu bardzo jest z krótkim wzrokiem.

Wyrobnik miejski często bardzo na wiele jeszcze lat przed śmiercią, kończy swój zawód na wyżebranym chlebie; chłopów żebraków jest stosunkowo bez porównania mniéj. Wieśniak od dziecka z wyjątkiem pory zimowéj chodzi boso, z odkrytą głową i piersiami nie zna on chustek na szyję ani krawatek, ubranie jego jest bardzo proste i z wyjątkiem rzemiennego paska, którym ściska ważne organy brzucha, odzież jego jest bardzo wygodna chociaż gruba. Z tych powodów jest on, jak ludzie mówią, zachartowany na wszystkie zmiany powietrza, ale zachartowanie to ma swoją złą stronę, znajdujemy nią w osłabieniu w nim zmysłu czucia; skóra na nim grubsza, naskórek twardszy, a że nerwy czucia udają się z mózgu, rdzenia paciorzowego, rozpościerają się w postaci siatki, kończą się na powierzchni właściwéj skóry i przewodniczą w zmyśle czucia, skóra przez ciągłą styczność z odzieżą i bielizną grubą traci swoją drażliwość, czyli czułość nerwów jest stępiona; dla tych więc powodów wieśniak, mówiąc naukowo, mniéj jest czuły od mieszkańca miast. Zmysł znowu powonienia i słuchu, jest bez porównania ostrzejszy w chłopie jak w mieszkańcu miast, dla tych powodów, że organy powonienia i słuchu, jakimi są nos i słuch nie przechodzą u nich takie próby, na jakie wystawione są nosy i uszy mieszkańców miast. W miastach po największéj części wszędzie smród i wszędzie turkot i rwetes, na wsi powietrze czyste, i cicho; chłopi nieznają sztucznych pachnideł, i bardzo rzadko używają tabaki, mieszkańcy miast przeciwnie perfumują się i namiętnie drażnią tabaką nerw powonienia; co do turkotu ulicznego, który w większych miastach jest nieustanny, mimo przyzwyczajenia się do niego, zawsze on źle wpływa na nasz układ nerwowy. Kiedy mocy niebieskie poruszą się, niebo pokryje się różnokolorowemi prześcigającemi się naprzemiany chmurami, kiedy zagrzmią grzmoty, rykną pioruny, i raz po raz odkrywa się niebo przez jasne jak słońce błyskawice, a wiatr chuczy i tworzy najróżnorodniéjszą muzykę, wtedy wieśniak ze swoją rodziną robiąc znaki krzyża świętego, spo-

kojnie wyczekuje końca burzy, która na nim żadnego nieznaczy wrażenia; mieszkaniec miast trwoży się, drży, blednie, słabnie, zamyka drzwi i okna, kryje się ze strachu, słowem, znieść nie może téj niebieskiéj muzyki; ale za to chętnie spieszy słuchać muzykę dętą, rzniętą, śpiewy, zachwyca się nią i jest mu błogo; chłop nieczuły jest na bogactwo całéj harmonji muzycznéj, woli oberka, krakowiaka, mazura, jak symfonją, nokturnę, operę — albo téż taką symfonją jaką gra cała przyroda, kiedy to wzruszą się mocy niebieskie.

(d. c. n.)

NOWOŚCI NAUKOWE.

Środki przeciwko soliterowi, glizdom i wijcom.

W ostatnich miesiącach przeszłego roku, pisma medyczne zagraniczne, umieściły kilka rozpraw i zdania spraw o leczeniu robaków. Z tych które mieliśmy pod ręką, przekonywujemy się, że badania naukowe otrzymały nową zdobycz, która niezmierną przynosi korzyść dla ludzkości. Wynaleziono dwa bardzo skuteczne środki, przeciwko wylęgającym się w organizmie naszym robakom, a mianowicie przeciwko *soliterowi*, glizdom i wijcom (oxyures). Przeciwko dwom pierwszym pasożytom, doświadczono wielkiéj skuteczności nasienia dyni, a przeciw ostatnim, ocukrzonéj zimnéj wody użytéj w enemie. W numerach 12, 13 i 17 naszego pisma, mówiliśmy już o robakach w ogólności, a w szczególności o glizdach. Niewspominaliśmy w onczas o użyciu nasienia dyni, bo nie zdarzyło nam się wyczytać w pismach medycznych, o skuteczności tego niewinnego środka, przeciwko soliterowi i glizdom. Obecnie, kiedy doświadczenia kliniczne wykazują niezaprzeczoną skuteczność tego leku, podajemy go do wiadomości publicznéj, wykazując zarazem źródła, w których czerpaliśmy o nim wiadomość. W Nr. 147 francuzkiego lancentu, znajdujemy zdanie sprawy postrzeżeń klinicznych Dra Troczewskiego, lekarza zwyczajnego przy szpitalu wojskowym w Nicei, o świeżym doświadczeniu wyleczenia z solitera, za pomocą nasienia dyni, i w 11 zeszycie *praktycznego zbioru terapeutycznego* wydawanego w Paryżu, ogłoszenie Dra Debout'a, albo raczéj małą rozprawkę, opartą na doświadczeniu, o dwóch niewinnych środkach przeciwko robakom, t. j. o nasieniu dyni i o wodzie ocukrzonéj.

Dr. Troczewski opisuje wyleczenie z solitera pewnego żuawa, który przed wyprawą do Syryi, leczony już był w szpitalu słynnym kwiatem z drzewa Kusso, ale bezskutecznie, bo szyja i głowa robaka nie wyszły. W r. 1862, przeniesiony na własne żądanie do pułku stojącego w Nicei, podał się do szpitala, w celu pozbycia się solitera. Naczelny lekarz Dr Wahn, przyjął go z prawdziwą radością, bo oczekiwał na sposobność dalszego doświadczenia skuteczności nasienia dyni, przeciwko temu pasożytowi. Przebieg kuracji był następujący: Przez dni 15 nie dawano choremu żadnego lekarstwa, codziennie wychodził ze stolcem częściowy odłamek solitera. Piętnastego dnia, dano choremu oleju rycynowego 45 skrupułów (uncja i pół), a nazajutrz dano mu ucję i 1/3 nasienia dyni startego, rozmięszanego z cukrem i rozpuszczonego w 3 1/3 uncjach mleka. W dwie godziny po tym lekarstwie, dano choremu raz jeszcze 1/2 uncji rycynowego oleju. Nazajutrz wyszło ze stolcem prawie trzy łokcie tasiemca, nie dostrzeżono jednak ani szyi, ani głowy. Przez 10 dni zostawiono chorego w spoczynku, poczém p. Wahn na nowo rozpoczął kuracją z niejaką w niéj zmianą; w miejsce rycynowego oleju, dał kalomelu 24 granów w pigułkach, i zalecił dyetę. Nazajutrz rano dano choremu 2 2/3 uncji nasienia dyni rozmięszanego w ulepku gumowym ocukrzonym, dawkę tę wziął chory naraz o godzinie óswéj rano a o 10 dano mu 1 2/3 uncyi rycynowego oleju. Po pigułkach kalomelowych miał chory kilka wypróżnień, w których niebyło ani śladu tasiemca. Oléj również sprowadził wypróżnienie, ale bez śladu tasiemca. Nazajutrz idąc chory na potrzebę, oddał go na raz w jednéj massie prze-

szło 25 lokci, w której odkryto szyję i głowę. Przez 15 dni zostawiono chorego w spoczynku, poczém dano mu raz jeszcze kalomelu i nasienia dyni w celu przekonania się, czy chory zupełnie został wyleczony, jakoż w stolcach nie znaleziono ani śladu tasiemca, i wyleczony szpital opuścił. Redakcya lancentu dołącza swoją uwagę, że skuteczniéj jest w miejsce rycynowego oleju dawać kalomel w dawce przeczyszczającéj, zwłaszcza, że lek ten ma już ustalone uznanie zatruwania glizd, jak niemniéj podziela sposób zadawania nasienia dyni, w mięszaninie z ulepkiem, z tego najbardziéj powodu, że lekarstwo dane w téj formie, jest dla dzieci najznośniejsze do przyjmowania.

W rozprawie Dra Debout'a sprawozdanie jest obszerniejsze. Jakkolwiek potwierdza autor doświadczoną skuteczność nasienia dyni przeciwko tasiemcowi, przekłada jednak ekstrakt olejowo-żywiczny cytwarowego nasienia, bądź sam, bądź w połowie pomięszany z nasieniem dyni. Ale zarazem zwraca uwagę, że liczne doświadczenia przekonały go, że środek ten nietylko jest skuteczny przeciwko tasiemcowi, ale także przeciwko glizdom. Przytacza postrzeżenie dotyczące wyliczenia z glizd pewnéj 38 letniéj panny, za pośrednictwem nasienia dyni, ale w inny sposób, jak Dr Wahn. Przepisuje on to lekarstwo w formie migdałów, powłoka czyli skorupa jest zrobione z cukru, w ten sposób uważa autor, najlepiéj udaje się zwieźdź dzieci, zwykle trudne do przyjęcia wszelkich leków. P. Debout poświadcza to samo co doświadczył Dr Wahn, że nasienie dyni nienależy do leków trujących i wypędzających zarazem robaki, ale tylko jest lekiem trującym, nadto opierając się na analyzie p. St. Martin'a, utrzymuje, że w nasieniu dyni nieznajduje się pierwiastek przeciw-robakowy, z tego też powodu należy dawać to lekarstwo w wielkiéj dawce, co da się tylko zastosować do lekarstw z natury swojéj niewinnych. Utrzymuje także, że z powodu skuteczności tego nasienia, zarówno przeciwko tasiemcowi, jak również przeciw glizdom, wypada ten wniosek, że niema środka wyłącznego przeciwko temu lub owemu rodzajowi robaków, ale że każdy środek zatruwający i wyprowadzający robaki, jakiegobądź rodzaju, ma własność zatrucia i wyprowadzenia robaków każdego rodzaju, różnica tylko będzie w ilości dozy. Co do sposobu zadawania leku, utrzymuje, że najlepiéj jest dawać w gumowym ulepku z powodu, że robaki, jak słusznie utrzymuje p. Mérat, zatruwają się lekami gumowemi, skutkiem przesycenia się niemi, tak jak zasypiają pijawki, przesyciwszy się krwią,—dodać jednak należy, że same ulepki gumowe, lub migdałowe, bez wmięszania do nich właściwych leków, są na robaki zupełnie bezskuteczne.

W użyciu tego lekarstwa jest i to zaletą, że nie jest drogie, bo dynie wszędzie rosną i wszędzie się udają. Najlepszy gatunek dyni jest *pepo maxima* (*cucurbita oblonga*).

Zdarza się, że mimo doświadczonéj już skuteczności nasienia dyni, niezawsze otrzymuje się pożądany skutek, w tym razie cała wina spada na złe przechowanie nasion. Zadawać można to lekarstwo w najrozmaitszych formach, dla uniknienia wydatków najtaniéj wypadnie obłuszczyć nasienie dyni, a ziarnka rozetrzéć, pomięszawszy je z cukrem i mlekiem.

Co do wijców (oxyures) wiadomo, że robaki te gnieżdza się w kanale odchodowym. Można je więc dosięgnąć na miejscu, bez wprowadzenia lekarstw do żołądka, a to za pośrednictwem enem przyrządzonych z ocukrzonéj wody. Sposób ten jest zupełnie nowy, bo co do nasion dyni, to one jeszcze za czasów Plinjusza znane były z zwłasności trujących robaki, ale przez wiele wieków nauka zaniedbała i zapomniała o nich. Przypadek zdarzył, że p. Debout padł na myśl zastosowania ocukrzonéj wody przeciwko wijcom. Przystawiwszy ten lekarz własnemu dziecku pijawki, chciał by odpadły przed przesyceniem się ich, w tym celu żądał soli, posypawszy nią spostrzegł niezwykłe skurczania się pijawek, domyślił się, że musiano omylić się, jakoż przekonał się, że w miejsce soli podano mu cukier. Zdziwiło go jednak to działanie cukru na pijawkach, umyślił więc doświądczyć na glizdach ziem-

nych, skutek był ten sam co i na pijawkach, postanowiłem więc doświadczenie te zastosować do praktyki lekarskiéj. Jakoż nastręczyła się sposobność następująca: wezwany byłem do młodéj dziewczynki dręczonéj nieznośnem swędzeniem w otworze kanału odchodowego; na granicach części rodzajnych, po dostatecznem badaniu, przekonałem się, że przyczyną swędzenia były znajdujące się w tych częściach wijce (oxyures).

Podano mi w naczynie letniéj wody, w którą za pomocą gąbki sprowadziłem wszystkie robaki, w wodzie wiły się one pijawki, ale skoro wsypałem szczyptę cukru, spostrzegłem przez szkła, że wijce doznawszy konwulsyjnych skurczeń się, wszystkie opadły na dno naczynia. Po tém doświadczeniu, dla zupełnego wyleczenia dziecka, zaleciłem enemy z zimnéj ocukrzonéj wody, dając je z przodu i z tyłu, i dziecko zupełnie zostało uleczone.

Odtąd p. Debout leczył wszystkie dzieci a nawet i ludzi starszych dotkniętych tą chorobą, tym samym doświadczonym przez siebie sposobem. Zdarza się, że robaki te sprowadzić mogą konwulsje w formie padaczki (epilepsja). Przykład tego rodzaju podaje nam pomieniony autor w téj saméj rozprawie.

Professor konserwatorjum muzycznego w Paryżu, przyprowadził do mnie w r. 1855, trzynastoletniego młodzieńca z urodzenia polaka, ucznia tego instytutu, w którym za szczególniéjsze odznaczenie otrzymał wielką nagrodę. Młodzieniec podczas wizyty w sąsiednim mnie domie, dotknięty był paroksyzmem padaczki, w którym pogryzł sobie język. Ponieważ do tego zdarzenia, młodzieniec ten przedtém zawsze był zdrowy, przypuszczałem, że przyczyną padaczki może być albo onanizm albo robaki. Na zrobione mu w tym względzie pytanie śmiało odpowiedział artysta, że podobniéj to drugie jak pierwsze. Jedyny symptom naprowadzający mnie myśl, że mogą być robaki, było swędzenie w kanale odchodowym. Zalecone w powyższy sposób enemy, wykazały nieomylność djagnozy, bo w odchodach znaleziono wijce (oxyures). Przez kilka dni powtarzał młody artysta zaleconą mu kurację, i wyjechał do Warszawy, zaniedbawszy zupełnie kurację. W rok późniéj wrócił do Paryża, niemyśląc nawet o paroksyzmie padaczki. W tém bez żadnéj wiadoméj przyczyny, spostrzegł, że okiem prawém gorzéj widzi jak lewém. Mieszkający z nim kolega wpuścił mu w oko kilka kropli olejku pomarańczowego otrzymanego z łupiny tego owocu, po kilkakrotném powtarzaniu tego środka, wzrok zupełnie poprawił się. W sześć tygodni późniéj, znowu wzrok osłabnął, a olejek już nie pomógł, udał się więc do mnie. Dostrzegłem sparaliżowanie tęczy otaczającéj źrenicę, i znaczne rozszerzenie źrenicy. — Stan ten oka odniosłem bez wahania się do robaków, co też stwierdził chory skarżąc się na tylne swędzenie. W celu usunięcia sympatycznego stanu oka doświadczyłem użyteczności sporyszu (secalae conrutum) przepisując go do używania jak tabakę (1 uncję). Po dwóch dniach rozszerzona źrenica doszła zwyczajnych rozmiarów. Odtąd z równą skutecznością zalecałem sporysz w wielu razach rozszerzania źrenicy zwłaszcza po użyciu belladony, ale w tym razie działanie jego jest powolne. To co utrzymuję o skuteczności tego celu w sztuczném rozszerzeniu źrenicy (skutków leku jakiego, a zwłaszcza belladony) doświadczyło już wielu lekarzy. Przy téj saméj sposobności rozszerzonéj źrenicy, w mowie będącego artysty. śledziłem oftalmoskopem wnętrze oka, i dostrzegłem, że siatka nerwowa (rétine) była cokolwiek nabrzmiałą, a w szczególności włoskowate kanałki krwionośne należące do nerwu widzenia. Po odbytych doświadczeniach, zabrałem się na nowo do leczenia wijców i w przeciągu dni dziesięciu młody artysta zupełnie wyzdrowiał. — Zdziwiony szczególną działalnością cukru nie umiałem zdać sobie sprawy, dopiero p. Mandl wytłomaczył na publicznym posiedzeniu towarzystwa nauk, że cukier zabija wszystkie zwierzęta żyjące w wodzie skutkiem wysiąkliwości z nich soków żywotnych. Naukową tę zasadę zastosowałem do wijców (oxyures), ale oparłem ją nie na zasadzie wysiąkliwości (exosmose), ale wsiąkli-

wości (endosmose). W tym celu użyłem gliceryny, zanurzywszy te robaki w pomienionym płynie, po pewnym czasie spęczniały one i zasnęły. Możnaby więc w razach swędzenia spowodowanego obecnością wijców (oxyures) usunąć za pomocą tego jeszcze środka. Z tego wypada, że między środkami użytemi przeciw pomienionego rodzaju robakom, cukier działa przez exosmose, a gliceryna przez endosmose.

Niedosyć na tém, że podanemi sposobami można wyleczyć z robaków, należy jeszcze przedsięwziąść sposoby ochraniające na przyszłość od powtórnego rozgnieżdżenia się robaków. W tym celu wypada wszystkiemi sposobami jakie podaje nauka, iść w pomoc organizmowi. Między przyczynami najpospolitszemi sprowadzającemi rozwój robaków, są: zła żywność i zbyt wodnista i wyłącznie mączysta, lub też składająca się z owoców surowych i niedojrzałych; niedostateczna, zbyt obfita lub nieskończona strawność; mieszkania i klimaty zimne i wilgotne; stan chorobliwy organów trawienia; konwalescencja po długo trwających chorobach i t. d. We wszystkich tych razach zalecać należy żywność dobrą posilną wzmacniającą, zatém drób lub pieczone mięso, używanie napojów pożywnych i wzmacniających jak china, żelazo, gencjana i inne, lub wyżywiające i poprawiające krew jak tran rybi (patrz Przyjaciela Zdrowia Nr. 6). W zakończeniu oświadcza p. Debout, że jakkolwiek niezaprzecza skuteczności nasienia dyni przeciw robakom, jednak przekłada użycie kalomelu pomięszanego w równéj części z Santoniną, jako lekarz zasłużony już w sposobach leczenia robaków, wyjątkowo twierdzi autor, kiedy dzieci się bardzo delikatnego zdrowia, lub kiedy pomienionego lekarstwa z powodu wielkiéj drażliwość żołądka i innych organów trawienia nie można zastosować w żaden sposób, wtedy posługuje się on nasieniem dyni, jako środkiem najniewinniejszym.

Z tych samych powodów zalecamy i my ten środek zwłaszcza też że między chorobami dziecinnego wieku niema może nic trudniejszego do rozpoznania, jak choroba na robaki.

O szczepieniu ospy owczéj.

Pisma angielskie i inne zagraniczne, w ostatnich czasach doniosły smutną wiadomość dla gospodarzy wiejskich, o przeniesionéj z Danji do Anglji zaraźliwéj ospy owczéj. Jakkolwiek przegrodzeni jesteśmy od Danji i od Anglji wielką wód przestrzenią, ze względu jednak, że choroba ta jest epidemiczną, i że mogłaby do nas zawitać w taki sam sposób, jak przybyła z Danji do Anglji, przestrzegamy Sz. Obywateli ziemskich, aby wcześnie obmyślili sposoby ochronne, zabezpieczające od rozszerzenia się téj strasznéj choroby. Zdaniem pp. Weterynarzy najskuteczniejszy sposób jest wcześnie zaszczepić ospę po raz drugi, a choćby i trzeci. Ponieważ przedmiot ten nadzwyczajnéj jest wagi, bo dotycze znaczną część bogactwa krajowego, podajemy Sz. Obywatelom sposób łatwy szczepienia ospy, zadawaniem jéj owcom wewnątrz, w dawce homeopatycznéj, czego doświadczył Wny Izydor Czajkowski Obywatel ziemski w Jarosławicach w Cyrkule Złoczewskim w Galicji, mąż pełen zaufania, z zamiłowaniem oddany nauce gospodarskiéj i doświadczeniom różnego rodzaju dotyczącym zdrowia ludzi i domowego żywego dobytku.

Przytaczamy własny list jego, pisany do Redaktora Przyjaciela domowego, a wyjęty z Homeopaty Polskiego kwartalnika, wychodzącego we Lwowie pod redakcyą Dra Antoniego Kaczkowskiego.

„W ciągu mojéj gospodarki, mając między owcami ospę naturalną i szczepioną, i homeopatycznie w wodzie zadaną, mogę Ci Szanowny Redaktorze dzisiaj podać dokładniejsze sprawozdanie i odpowiednie spostrzeżenia.

Roku 1850, miałem między owcami ospę naturalną epidemiczną, a nie znając jeszcze w onym czasie zbawiennego sposobu leczenia zwierząt za pomocą homeopatji, więc byle dla prezerwatywy zaszczepiłem całéj owczarni zaraz po okazaniu się téj epidemii sztuczną ospę. Wszakże te moje usiłowania nic niepomogły, straciłem trzecią część owiec; a pozostałe tak były schorowane, nędzne i do rozpłodu mało

zdatne, że z nich ledwie za siedm lat przy największém staraniu przyszedłem do owiec zdrowych.

W zeszłym roku, t. j. 1861 na początku Kwietnia, idąc za radą sąsiada mego, a znanego powszechnie dobrego gospodarza i doskonałego owczarza JW. Hrabiego Kazimierza Wodzickiego, zaszczepiłem w mojéj owczarni z 500 sztuk złożonéj, ospę zwykłym sposobem na ogonie, dostawszy z jego owczarni potrzebną do tego ospiankę. — Ospa tym sposobem zaszczepiona przyjęła się dobrze; do dziesięć sztuk dostało przy téj sposobności ospę na całéj przyskurni, oraz w miejscach zwykłych, to jest: na mordzie, pod oczyma i w pachwinach; te były osłabione tak, że leżéć musiały, i miały gorączkę silniejszą. — Takim słabym zadałem *Aconitum* i *Arsenicum* w dawkach homeopatycznych, a więcéj bezwładnym *Thuja* 6téj potęgi; tym sposobem prędko przychodziły do sił, tylko jedna padła ofiarą téj choroby.

W Marcu b. r. pokazała się w całéj owczarni na owcach w upłynionym roku szczepionych, z bardzo małym wyjątkiem, ospa powtórnie lecz drobna, do wietrznéj podobna, z pryszczykami gęstemi, jak proso drobnemi, w pachwinach, około óczu i na pysku. — Owce nie traciły jednak tą razą chęci do jedzenia, chodziły do wody, ospa po 9—10 dniach przyschła, a w 18—20 dni łuszczyła się bez pomocy lekarskiéj. Około 20 sztuk dostało przecież silną gorączkę i osłabienie takie, że leżeć musiały—co się kulaniem na przednie nogi rozpoczynało. — Po trzech, a czasami czterech dniach takiego leżenia, przy utracie chęci do jedzenia, a przy użyciu *Aconit. Arsennic.*, a czasami *Rhus* przy upartszéj słabości, ustępowała gorączka, chęć do jedzenia i wody powracała, owca słaba wstawała. Przy téj powtórzonéj ospie nie miałem żadnéj utraty. — Lecz muszę dodać, że w przeszłym roku miesiąc Kwiecień był chłodniejszy u nas, jak tegoroczny Marzec, któren był cichy, ciepły i jasny. Jagnięta przaszło-roczne, które teraz 9 miesięcy kończą, znajdowały się w żywocie matek właśnie, gdy tym matkom w Marcu 1861 r. ospę zaszczepiałem, na co zwracam uwagę dlatego, że ta okoliczność może dać powód do pożytecznych spostrzeżeń i badań lekarskich.

Postanowiłem też w tym roku ospę zaszczepić, mając już ospiankę z własnych owiec w przeszłym roku zbieraną i w buteleczce opieczętowanéj w ziemi zakopaną.—Przy szczepieniu ospy postąpiłem w ten sposób: jagnięta dziewięciomiesięczne, powszechnie jarczukami zwane, podzieliłem na dwie części; 48 sztukom zaszczepiłem ospiankę zwykłym sposobem na ogonie z najlepszym skutkiem tak, że na każdéj sztuce ospa zaszczepiona najpiękniéj się przyjęła i wykształciła,—te jarczuki żadnéj słabości silniejszéj gorączkowéj nieprzebywały, i chociaż na kilku sztukach pokazały się na mordzie wyrzuty ospowe większe, nie traciły one przecież zwykłéj wesołości, jadły i piły dobrze. Nie miałem tutaj straty żadnéj, żadnego lekarstwa nieużywałem.

Druga część tych jarczuków w liczbie 42 dostała ospiankę w dawkach homeopatycznych. Rozczyn homeopatyczny przyrządziłem następującym sposobem: biorąc 2 kropel ospianki na jedną uncyę wody, czyli 20 kropel ospianki na pół kwarty wody, potrząsałem 15—20 razy we flaszce silnie, ażeby ospianka dokładnie z wodą się połączyła. Tak przyrządzony rozczyn zadawałem przez trzy ranki na czczo, t. 8, 9 i 10 Kwietnia, każdéj sztuce po małéj łyżce stołowéj. Działo się to tego samego dnia, t. j. 8 Kwietnia, kiedy pierwszemu oddziałowi ospę na ogonie szczepiłem.

W porze zwykłéj, to jest po 10—14 dniach gdy na szczepionych jarczukach ospa dojrzała w całéj pełni, okazały się na jarczukach, którym ospę w wodzie rozpuszczoną zadałem, następujące poznaki: gorączka, piersi i pachwiny gorące, oczy zaczerwienione, powieki nabrzmiałe i czerwone, a z małym wyjątkiem każda sztuka miała ospę po 2, 3 do 10 pryszczów, wielkości soczewicy lub grochu około pyska, na wargach, pod oczyma lub pod szczęką, zupełnie do ospy naturalnéj podobnych, w pachwinach zaś tylko gruzołki drobniejsze, pod skórą ledwie namacalne.

Po 4—6 dniach po téj gorączce, a zatém po upływie 18—20 dni od zadania ospianki w wodzie rozpuszczonéj, łuszczyła się skóra z owéj nabrzmiałości naokoło oczu, nakształt obsypującego się liszaja, strupy zaś ospiane na pyskach, wargach, pod brodą, na szczękach przyschły, i wyglądały co do natury i zaognienia zupełnie tak, jak owa ospa na ogonie, równocześnie pierwszemu oddziałowi zaszczepiona, z tą tylko różnicą, że szczepiona na ogonie była 3—4 razy większą. Gdy tylko jedna sztuka nieco gęstsze pryszcze ospowe na pysmu miała i troche smutniejszą była, zadałem jéj *Aconit.* i *Arsen.* naprzemian po 2 dawki w wodzie, a gorączka i osmutnienie drugiego dnia usunęły się.

Z przezorności i dla przyszłych badań i spostrzeżeń ta część jarczuków, którym zadana była ospa w wodzie, dostała znaczki na szyi zawieszone, aby na przyszły rok można je rozpoznać, jeżeliby powtórnie przebywały ospę wietrzną, jak to w tym roku na przeszłorocznie szczepionych doświadczyłem, również aby uważać, które z tych dwóch części będą w ciągu bieżącego lata na zielonéj paszy podlegać słabościom? i jakim?

Wywiązałem się z zadania, jakie przedsięwziąłem, odczytawszy uwagi o ospie Dra Lutzego w jego dziele: „*Lehrbuch der Homoeopathie*" *roku 1860 w Coethen* wydanem; równie uwagi Twoje Szanowny Redaktorze w *Przyjacielu domowym* w roku 1860 zamieszczone, artykuły o ospie ludzkiéj i owczéj zeszłego roku w kwartalniku „*Homeopata Polski*" str. 153 i 215, dla wiadomości publicznéj powtórzone. Co późniéj spostrzegę, doniosę Ci niezawodnie, teraz to tylko z pewnością twierdzić mogę, że ospa homeopatycznie w wodzie wewnątrz zadana, wywołuje i wyprowadza takie poznaki, które podobne są do ospy naturalnéj, to jest gorączkę powszechną, lecz łagodną, i wyrzuty ospowe na każdéj prawie sztuce na mordzie i pod oczyma widzialne (1). Owce zaś z ospą na ogonie szczepioną przebywają tę chorobę z gorączką bardzo umiarkowaną, a ospa u nich (z małym wyjątkiem) tylko na ogonie jest widoczną. Czy zaś takie owce, które ospiankę homeopatycznie przyrządzoną przyjęły i słabość ospową przebyły, wolne będą na przyszłość od ospy wietrznéj lub naturalnéj, czas okaże. Ja zaś wszelkich starań dołożę, aby pod tym względem i inne sanitarne usposobienia takich owiec przy dokładnem spostrzeżeniu można zbadać. Tymczasem niech to dzisiejsze moje wierzytelne podanie służy szanownym gospodarzom i właścicielom owczarni do zachęcenia robienia wyż wymienionéj próby.

(1) Od roku 1852, używam zamiast szczepienia ospy u dzieci zadawanie krowinki homeopatycznie spreperowanéj wewnątrz z najlepszym skutkiem, — fakta uzbierane podam późniéj do wiadomości.

O pyrofosfacie żelaza.

Dr. Julian Bruyère ogłosił w 141 Nrze Gazety szpitali cywilnych i wojskowych w Paryżu, o najlepszym leku łączącym w sobie przymioty najdoskonalszéj Chiny i przetworów żelaza zarazem. Lekiem tym jest mięszanina najprzedniejszéj chiny żółtéj, zwanéj królewskiéj z pyrofosfatu żelaza i najlepszego z win, z wyspy Malaga. Wynalazcą tego leku jest p. Moitier aptekarz paryzki. Używa się tego wina w bardzo wielu chorobach, zwłaszcza bladaczce, w newralgjach żołądka, w upławach, w zbytecznych krwotokach macicznych w czasie regularności, w osłabieniu ogólném, połączonem z przypadłościami nerwowemi zjawiającemi się u wielu kobiet w wieku odwrotu.—Działanie tego leku okazało się bardzo skutecznem w skrofułach, zwłaszcza leczonych w wieku dzieciństwa i młodzieńczości. W ogólności przyjąć można za zasadę, że we wszystkich razach, gdzie krew jest biedna, pozbawiona swoich części składowych w ilości jéj przynależnéj, skutkiem czego wywiązuje się liczny szereg chorób, używanie wina chino-poryfosfatu żelaza, uznane jest za bardzo skuteczne. Dr Bruyère przepisał go własnemu synowi, który skutkiem bardzo szybkiego wzrostu, w wieku dojrzałości tak znędzniał, że mało zostawił zbolałemu ojcu nadziei. Ciągłe krwotoki nosem, tak go wycieńczyły i osłabiły, że śmierć jego była przewidzianą przez lekarza ojca. Od czasu jak zaczął brać

pomienione lekarstwo, cztery razy dziennie po małéj łyżeczce od kawy, zaczynał pomału przychodzić do siebie, i w miesiąc od pierwszéj daty, zupełnie odzyskał zdrowie.

Niepoprzestając na tym jedynie przykładzie, Dr Bruyère próbował skuteczności tego leku na wielu innych osobach, a mianowicie na jednéj kobiecie, doprowadzonéj skutkiem krwotoków macicznych, wśród nędzy, uciążliwéj pracy i zgryzot domowych, do najbiedniejszego stanu niezdrowia, po sześciu tygodniach ciągłego brania tego leku, wyzdrowiała zupełnie. Lekarstwo więc to, odpowiadające wymaganiom nauki, i wypróbowane w wielu już wątpliwych razach, w tém przekonaniu zalecamy go Sz. Czytelnikom, że nie będą bez wiedzy zaufanego lekarza, używać go i nadużywać, jak to ma miejsce bardzo często niestety! z lekarstwami specyficznemi na wszystkie choroby, których liczba z każdym dniem w Warszawie robi przerażający postęp.

O wielkiéj chorobie.

Do lekarstw, używanych w leczeniu wielkiéj choroby, przybywa nowe *Gallium album*. Dr D. Bertherand, doświadczał go na 14to letnim epileptyku, u którego dwa razy dziennie objawiał się paroksyzm wielkiéj choroby. Po wielu bardzo bezużytecznych próbach, rozpoczął pomieniony doktór leczenie, za pomocą eliksiru p. Tailloter'a, w którym *Gallium album* główną gra rolę; po pewnym czasie, paroksyzmy nocne ustały niepowrotnie. Z czego wnosi p. Bertherand, że przy dłuższem leczeniu, straszna ta choroba zostanie zupełnie wyleczoną.

O wpływie światła księżyca na nasz organizm.

Utrzymywano powszechnie, że światło księżyca ma własność zaczerniania kolorów. Przekonano się jednak o mylności tego twierdzenia, następujące doświadczenie wywiodło z błędu. Cienką blaszkę wybieloną chloryną srebra wystawiono na działanie światła księżyca, nie jak jest zwyczajne, ale skoncentrowanego za pomocą szkieł, mimo długiego doświadczenia biały kolor blaszki niezmienił się wcale. Nie można więc przypisywać światłu księżyca jego wpływ bezpośredni na zmianę koloru skóry. Zauważył p. Arago, że w czasie pogodnéj nocy, kiedy światło księżyca otoczy nasz organizm, wtedy rozpromienienie tego światła na całéj przestrzeni naszego organizmu, sprowadza zniżenie temperatury naszéj skóry. Jakoż skóra wystawiona na działanie światła księżyca, podobnie jak ciała pozbawione życia, t. j. ciała martwe, ma niższą temperaturę od 6—9 stopni od temperatury otaczającego powietrza. Wprawdzie utajony w nas wewnętrzny cieplik, przychodzi nieustannie w pomoc naszemu organizmowi i zastępuje wynikający brak cieplika sprowadzony rozpromienieniem się w nas tego światła, a ostatecznie niedopuszcza zupełnego oziębienia całego organizmu, ale kto dowiedzie żeby fizyczne działanie tego światła, rozpromieniając przez naskórek dość silne zimno, niemiało mieć wpływu na zmianę koloru skóry? Przypuszczenie to p. Arago odnosząc do nocnych upałów, których doświadcza człowiek czuwając pod gołém niebem wśród najpiękniejszéj pogody, należałoby także zastosować do fizycznéj teorji, rozstrzelanie się promieni ciepła w naszéj skórze, w tym razie światło księżyca niemiałoby żadnego wpływu, i byłoby po prostu tylko znakiem zupełnéj pogody; znaczenie więc tego światła, odpowiadałoby zupełnie temu co już p. Arago przyznał, mówiąc o kwietniowém świetle księżyca.

Podług Sanktorjusza człowiek zdrowy z początkiem zmiany lunacji zyskuje dwa funty na swéj zwyczajnéj wadze, a u schyłku lunacji traci je znowu. Chociaż badacz ten doświadczenia tego rodzaju robił na sobie samym, być może że je niedosyć długo powtarzał, aby je można w tym względzie przyjąć za naukową zasadę. Ramazzini przytacza, że w r. 1693 w czasie panującéj w całych Włochach, gorączki epidemicznéj, najwięcéj ludzi umarło 21 Stycznia, którego to dnia przypadło zaćmienie księżyca. W r. 1654 w miesiącu Sierpniu w czasie przy-

padającego zaćmienia słońca, zalecali lekarze, nikomu niewychodzić z domów, zamykać najstaranniej pokoje, ogrzewać je, i wykadzać, aby tym sposobem uniknąć złego wpływu zaćmienia. — Przestrach był tak wielki, że księża nie mogli nastarczyć spowiadać, ogłaszano więc z ambon, że nie ma się co spieszyć ze spowiedzią, bo zaćmienie słońca odłożenem zostało do dni 15. — Zapewnia Vallisnieri, że po długiéj i ciężkiéj chorobie znajdując się w r. 1706, dnia 12 Maja w Padwie jeszcze w stanie konwalescencji, doznał podczas zaćmienia słońca nadzwyczajnego osłabienia i drżączki. Powiadają, że Bakon w czasie zaćmienia księżyca zupełnie tracił przytomność, i że w miarę stopniowego schodzenia zaćmienia, wracało i życie zmysłów. Maurycy Hoffmann znał jedną panienkę urodzoną z matki epileptyczki, u któréj zawsze na nowiu wzdymał się brzuch, i opadał z nastąpieniem ostatniéj kwadry. — Mead znał dziecko, które z zakończeniem ostatniéj kwadry miewało najregularniéj konwulsje. Memeret znowu przytacza perjodyczny atak padaczki podczas pełni. Wszystkie te przykłady chociażby były zupełnie prawdziwe, nietłomaczą mówi p. Boudain, dostatecznie wpływu światła na nasz organizm, bowiem niedowiedziono jeszcze, aby księżyc z takiéj odległości od ziemi, mógł samém tylko swojém światłem wpływać na nasz organizm. (Wiadomo téż jest, że księżyc nie świéci światłem własném, samoistném, ale z odbicia promieni słonecznych).

O wpływie światła na nasz organizm, za pośrednictwem oczów.

Uważano powszechnie, że oczy przeznaczone są wyłącznie do rozróżniania kolorów, oceniania kształtów i rozmiarów, mniemanie to jest błędne, bo nadzwyczajna czułość oczów na prąd światła, powinna je usposobić więcéj jak który bądź organ systemu nerwowego, do przenoszenia wpływu światła na cały nasz organizm. Światło nie ogranicza swojego działania na zmyśle widzenia, wpływ jego jest niezmierny w wielu chorobach, a zwłaszcza w chorobach ostrych, bo światło bardzo nawet umiarkowane, działając na oczy, zaostrza stan choroby. Wiele mamy przykładów wykazujących, że niektóre członki ciała dotknięte podczas nocy paraliżem, wracały zupełnie do stanu zdrowia z zaświtaniem dnia. W roku 1855 była młoda dziewczyna w szpitalu miłosierdzia w Paryżu bez władzy i czucia w ręku, ażeby nią poruszyć potrzebowała na nią patrzéć, ale skoro między jéj oczami a ręką stawiono jaką przeszkodę, że niemogła patrzéć na swoją rękę, w jednéj chwili niebyła w stanie nią władnąć. — Ale ciekawszą w tym względzie jest następująca osobliwośći. W Karnioli w Zirknic jest podziemna pieczara tworząca jezioro niezmiernie zarybione. Z dopływającą wodą do tych ogromnych pieczar przybywają kaczki, przy wielkim wzroście wody, kaczki te zgromadzone są przy samém wnijściu téj bezdennéj pieczary, wszystkie pozbawione są wzroku i piór. Po kilku dniach wzrok im powraca, a po kilku tygodniach odzyskują pierze, ale pióra te są zupełnie czarne.

(Boudin: Geografja i Statystyka medyczna).

— Medycyna popularna wzbogaconą została nowém dziełem Dra Kazimierza Świderskiego w Wilnie. Dzieło to zaleca się gruntowną znajomością przedmiotu i zacną chęcią autora, zaradzenia nieświadomości ogólnéj, w wielu bardzo przypadłościach chorobliwych, tak wewnętrznych jako i zewnętrznych. Niemałéj wartości są przepisy hygieniczne i rozbiór zasad wielu słynnych teorji medycznych. Tytuł tego dzieła „Medycyna do powszechnego użycia“ odpowiada zupełnie założonemu przez autora celowi. Zalecamy téż to dzieło pragnącéj nauk publiczności.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. — Warszawa, dnia 3 (15) Stycznia 1863 r. — Druk Ignacego Krokoszyńskiego.